

W jakimś zagranicznym mieście, intensywnie nasączona etanolem, kilka godzin w deszczu, patrzę w jakieś obce okno, czekam na pojawienie się w nim postaci, a może twarzy. Ale pali się lampa, na chwilę, potem gaśnie. Nic nie mogę już nic dojrzeć. Musi to być zły omen, bardzo zły, to miasto na początek pokazuje mi złowrogą kartę.

Dyskoteka wieczorem, upić się, dać się ponieść, przegrać po raz kolejny to wszystko. Tinder, raz - dwa, lewo, lewo, lewo, prawo! Like, like, yes, you both like girls, babe, maybe in the city center? I will be in red top, with Monroe at it./ But... I can't see your face? Hmm? /Doesent matter./

Jej koszulka - rozwodnione, czerwone wino, Marilyn w swojej najlepszej pozie. Neurotyczne światła klubu, błyszczała się, mieniła tęczą a na niej ta niezdolnie seksowna blondynka. Tańczyła, ruch, to dobrze, ale chwilę potem był bezruch, zły, bo narażający na niebezpieczeństwo. Szła w stronę toalet, był za duży tłok, musiałam chwilę przeczekać, potem udało mi się przedrzeć.

Przed toaletą krótka kolejka, kobiety i mężczyźni, nam zabiera więcej czasu, to siadanie, wycieranie deski, to zrozumiałe. Wreszcie udało mi się wejść. W powietrzu lekki zapach wydzieliny, cieczy, zmysłowy, dziwny. Czterech mężczyzn stało obok siebie, kabin było sześć, wszystkie zajęte. Moje oczy przebiegły po prześwitach pod drzwiami - cztery pary spodni, oczywiście zrolowanych i dwie pary nóg, zsunięte rajstopy, majtki. Musiałam wyglądać na zboczeńca, ale nic mnie to nie obchodziło, kobiety mają łatwiej, kobiety mogą robić takie rzeczy. Zresztą, pewnie wyglądałam tak jakbym szukała swojej koleżanki. Krzyknęłam - Lili!

- You come and see me! - rzucone przez zęby i wśród hałasu, mimo całej jej sylwetki w ciemności. I pchnęła drzwi. Śmiech zaskakujący, przeciągły, gwałtownie urywany.

Widziałam ostro, aż do bólu. Dziewczyna miała migdałowe oczy, to zdążyłam zauważyć, ruchliwe matowe oczy, koloru cafe latte. I tak bardzo przypominała mi Sophii, moja pierwszą, niespełnioną miłość. Burza kręconych włosów, okrągłe kolczyki. Bez stanika, bluzka z okrągłym dekoltem, długie rękawy. Ciało bez grama tłuszczu napierające na skórę do granic wytrzymałości, na każdy jej milimetr, do góry, ku pośladkom, ku biodrom, temu ciemnemu wzgórkowi, który jeszcze szybko mogłam dostrzec. Nie miałam na sobie majtek, często bez nich chodziłam, ach taka radykalna, to ryzyko, że ktoś może to zobaczyć, w krótkiej spódniczce, wokół dużo ludzi. Lekcja gdy byłam w szkole, i ta nauczycielka która stała z przodu przy tablicy. Jestem pewna, że u pani od plastyki wzbudziłam przelotne pożądanie, błysk, wcześniej tej żądz musiała nie czuć, a wtedy tamta iskra, kondensacja, tak jak teraz - wtedy w toalecie. Pociągnęła mnie za rękę, zdmuchnęła z twarzy łaskoczące włosy. Przeszło mnie słodkie émie, pewnie jeden z tych brzydkich rumieńców wypełził mi na twarz. A potem powiedziała mi : *Today we cant sleep together, i cant have a few in one night.* /Dzisiaj nie możemy się przespać. Nie mogę mieć kilku w trakcie jednej nocy. Ale tego a few nie mogłam zrozumieć, czy miała kogoś, kobietę, mężczyznę?

*

- Wejdz - odsunęła drzwi i w końcu wpuściła nas do środka. Przedpokój wyglądał jak każdy inny ze schodami w głębi prowadzącymi na górę, tylko nagle poczułam dziwny zapach: cały dom był nim prześiąknięty. Nie znałam tego zapachu, był jakiś obcy. Gdy go poczułam, pomyślałam sobie, że tak, to ten zapach, który będzie wypełniał całe moje życie. A więc to na niego czekałam. Musiałam mieć wtedy buzię jak dziecko, które odkrywa coś po raz pierwszy, wywołuje to coś w nim uczucie wstrząsu, nie lęku, ale jakiegoś urzeczenia.

- Wiesz dobrze, że on nie lubi gdy dzieci tu przychodzą, to nie jest dom dla nich, ile ona ma lat? Trzynaście? Mniej? Wiesz, Filip, klienci, oni tu mają swoje interesy, oni tu przychodzą w jednym konkretnym

celu, a już na pewno nie po to, by zobaczyć tu cholerne przedszkole... Wiesz, że nie chcemy kłopotów, uważaj na nią.

Wtedy zobaczyłam te śliczne zęby, malutkie, równe, latynoski, lekki brąz jej ciała. Trzynastoletniemu dziecku jakim wtedy byłam, wydawało się, że każdy kęs, który przeżuwała musiał smakować inaczej, jakos bardziej wytwornie, poczułam pragnienie, żeby spróbować jej śliny, niejasne, jeszcze dziecięce pragnienie. Na drugi dzień odkryłam, że pani Maria (tak ją nazywał mój wuj) wywierciła dziurki w ścianach pokoi. To ukłon dla tych których nie było stać na wykupienie dziewczyny. Wtedy nie było nikogo, był poranek, całe miasteczko w kościele. Po cichutku przemknęłam wzdłuż korytarza, musiałam stanąć na skrzynce żeby dojrzeć dziurkę. Sophia leżała na łóżku w samej halce, światło było filtrowane w żółty półmrok, a mój młody umysł zachłystywał się i dusił z pożądania. Serce łomotało mi nie ze strachu a z oczekiwania, które przyjemne to jednak kosztowało mnie może nawet więcej niż strach. Dusłam się od niego. Napinały mi się i drżały mięśnie ud. Wilgoć, ale to nie ten cieplejszy jej rodzaj, ten nowy to jakiś nieszkarlatny. Na drugi dzień musieliśmy jechać dalej, wujek kazał mi milczeć na temat tego gdzie spałimy, ale komu miałabym powiedzieć? Był moją jedyną rodziną.

*

Erasmus, tamten okres, dużo przerażających, damskich łóżek, a w nich sobowtóry samych siebie. Pożądanie w upojeniu, przerażanie samej siebie rano, w chwili porannego kaca. Jak zuchwała i skromna bywałam, fałszywie skromna i agresywna, i prosta, a jednak wciąż zmienna, nowa - ja, z którą można pójść wszędzie, która w małej kawiarence tak się zachowuje jak gdyby całe życie piła tylko kawę i żuła z apetytem czekoladową babeczkę. Gdy potem w klubie szaleje bez umiaru z innymi kobietami, które nudzą się lub bawią, mają irytujące kaprysy, denerwują się z byle powodu, z powodu braku limonki, nadmiaru lub niedostatku lodu. Czasem z facetami, też, *quicke, one night stand* - jasne, *thats so fucking clear, babe*. Ciągłe zastępowanie, wszyscy się zgłaszamy, wyciągamy ręce, wysoko, jak w szkole, tak - ja chcę go zastąpić. Tak - ja chcę ją zastąpić. Te wszystkie puste miejsca, puste łóżka, inni nam je przydzielają, jak w kinach, w pociągach - te a tamte miejsca są jeszcze wolne. Możesz sobie zarezerwować, kupić *pay-palem*. Ciągła karuzela utraty i kaprysu, ciągłe imitacje, zawsze jesteśmy czymś substytutem, jakąś marną kopią, sobowtorem. Miłość się nami męczy, jutro, pojutrze, wypłuwa nas na bruk, może wytrwamy do jeszcze kolejnego dnia, a potem ktoś nowy, i nie ludźmy się, nie jesteśmy niezastąpieni. Wtedy pojawiła się ona. Pogarda narastała, bo nie mogłam mieć Lili tylko dla siebie, chciałam żeby kochała tylko mnie. Dowiedziałam się wszystkiego kilka tygodni później. Tamto *few*, oznaczało, że miała męża, który ją bił, tłukł, gwałcił, był okrutny.

Powiedziałam jej, że musi od niego odejść.

"Jestem w ciąży" - odpowiedziała. "Prosiłam go o rozwód, pokazał mi kodeks. Powiedział, że zabiorą mi dzieci i dadzą jemu na wychowanie."

Nie znałam dotąd grozy i osłupienia, ale teraz zastygłam w tym wszystkim. Chciałam ją przytulić policzkiem i sercem, moja dusza skręciła się z gniewu i żalu, nie mogłam pozwolić żeby wyjechała, my love, moja jedyna miłość, ale ona powiedziała, że musi, że będzie do mnie pisać listy i, że kiedyś się jeszcze zobaczymy, że obiecuje. Rozpłakałam się ostatni raz. Ale ona tylko przyłożyła swoje usta do mojego ucha wychodząc i powiedziała: "Nie masz twarzy kochana, nie masz głosu ani oddechu, ani imienia, i ja dla ciebie nie będę miała ramion i szyi. Będę dla ciebie duchem, i ty też bądź. Cześć Aniele, do zobaczenia."

*

Jestem w pułapce, duszę się, chyba umieram. Główki od zapalek. Potas. Dużo go, coraz więcej. Marzę o nim, o potasie i o śmierci. Twarz kurczy się bo napływają łzy, słony smak nienawiści, potem jakiś gorzki,

niedający ulgi. Wypadek drogowy. Rzeczywistość podejmuje przeciw mnie pierwszą akcję odwetową. Ponad miesiąc w śpiączce, amputacja nogi, kręgosłup roztrzaskany w odcinku piersiowym i szyjnym. Nie pamiętam zbyt wiele, piłam, potem trochę tańczyłam, potem samochód, tak, a potem nic, cisza, głosy lekarzy. Białe światło które parzy oczy, na przymkniętych powiekach. Kilku lekarzy, którzy wyglądali miło. Mówili bardzo zgodnie, że jestem uratowana, że włosy mi odrosną, że poddali mnie operacji. Najważniejsze, że jest pani uratowana... Pierwsze o czym pomyślałam, to to, że najbardziej bolesna jest świadomość, że jeszcze przez tygodnie, może miesiące, ona będzie słać listy na adres opuszczonego domu. Nieprzeczytane, na zawsze bez odpowiedzi, na wieki wieków. Koperty przypieczętowane na wieczność przez jej ślinę, tak jak ślina Sophii zapieczętowała na wieki moje pożądanie do kobiet. A ja już jestem w Polsce, w Warszawie i nigdy te listy do mnie już nie wrócą.

Wychodzi się ze szpitala obdartym z intymności. Bo tam przychodzi pielęgniarka, kołdra do góry, rozbie-
ra cię, miska, gąbka, raz dwa. Jeździ ci tą gąbką tu i tam. A ty leżysz. I starasz się nie myśleć, w jak ab-
surdalnym położeniu jesteś. Później ten brak intymności.

Potrafiłam leżeć na golasa, mam to gdzieś, jak wyglądam. Na przeciąg minut a nawet półgodzin bawiło
mnie statystowanie w moim własnym dramacie. To wrażenie, że nurzam się w letniej, zgniłej wodzie.
"Trzeba ją uczyć, że toaletę robi się w łazience, że trzeba się ubrać, zadbać o siebie, żyć jak normalny
człowiek"- mówi lekarz pewnego dnia. "Bez tego nie ma co marzyć o normalnym życiu."

*

- Słuchaj, jeśli chcesz poderwać chłopaka, nie możesz cały czas leżeć jak kukła z pamperssem, który wy-
staje ze pizamy. Trzeba zacząć panować nad fizjologią, no bo jak położysz się z chłopakiem do łóżka, nie
kontrolując pęcherza? Zalejesz go całego, dostanie chłopak złoty prysznic! - i wtedy się śmiejemy. Roz-
prostowuje moje nogi, dotykalna krnąbrność mojej fantomowości, nic, zero na nogach, tylko wraca coraz
więcej do pępka, tak, zdecydowanie, masuje, a mnie tak cholernie boli, cały czas, nieustannie.

*

Miękka i lśniąca jasność, włosy, czyste jasne złoto gdy się nade mną nachyla. Intensywnie błękitne jakby
behradne, płaczące samo dla siebie oko, uwięzione w pułapce.

Co ci chodzi po głowie, kaleko? Ciesz się, że w ogóle żyjesz, pamiętasz myśli sprzed wypadku? Pa-
mietasz uczucia sprzed? Emocje? Dotyk?

*

Pierwszy dzień w domu, wujek zgodził się na Lidię. Powiedział, że tak, że widzi postępy, że codziennie
po godzinie.

- Na ogół najbardziej najbardziej stymulujący dla mózgu jest dotyk miejsca, w którym przebiega granica
między czuciem a nieczuciem.

Dotykała mnie na granicy podbrzusza z brzuchem, a ja czułam coś niżej, znów to émienienie, ale teraz
wszystko jakby przez karton, jakby przez mur. Odczuć to tak jak gdyby miała się w moim życiu narodzić
jakaś zwykłość, jakaś bolesna radość, co popadła już w zapomnienie. Wejść jak kość w gardło temu świa-
tu, postawić się, nie dać, nie dać.

- Lidia, ja chcę żebyś przychodziła codziennie. Obiecasz mi to? - Gdy zadałam to pytanie zawisła wzro-
kiem na moich wargach, długo, nic nie mówiąc.

Obiecała. Obiecała też, że stworzymy razem chaos, coś więcej niż chaos. Że postawimy się temu światu,
temu wykreowanemu dramatowi. Nauczyłam się opukiwać. "Gdy sobie dobrze opukasz podbrzusze
przed, to wyciśniesz z pęcherza tyle, że na te dwie, może nawet trzy godziny masz spokój, wtedy łatwiej
dojść." - przeczytałam w poradniku. Tydzień później odkryła, że gdy dotyka mojej blizny po operacji to
wtedy doznaję prawie orgazmu, wtedy rozbiera się i kładzie przy mnie. Często mówiłam, że chciałabym

się napić wódki, a przynajmniej kawy, ale potem leżałyśmy obok siebie i tym razem to ona pozwalała mi siebie dotykać, całować. Na końcu spoglądałyśmy równocześnie na zegarki. Miałyśmy jeszcze kilka minut i leżałyśmy, znużone miłością i milczące na łóżku.

Gdy wychodziłyśmy na spacer, trzymając się za rękę, gorące splecione dłonie, ludzie się za nami oglądali. W niektórych spojrzeniach widać było pytania: Czy one ze sobą „ten - tego”? Mój Boże, ona z nią? Ciekawe jak? Ale tak naprawdę większość pewnie myślała, że jesteśmy siostrami.

*

Pewnego dnia wpadła w tok myśli, ja nie pojmowałam, co mogłam odgadnąć z tego, co zachowywała dla siebie i sama nie całkiem rozumiała o czym mówiła. Ale tyle mogłam zrozumieć, że poznała mężczyznę, młodego ratownika w szpitalu. Że ja sama rozumiem, że nigdy nie była les, tak wiedziałam to, ale jednak, przecież. Mój bezwstydnny śmiech, by ukryć upokorzenie. Mroczna dusza rozpada się bezgłośnie, stopniowe samobójstwo, bo kurczenie się jej. Byłam o wiele za nerwowa i zbyt nawykła do samotności, żeby zrozumieć. Ale nie mówiłam już nic więcej, mój stan już wtedy zaczął się pogarszać, moje dłonie zaczynały drżeć jak cicho wzlatujące ptaki. Zaczynałam tracić w nich czucie, miałam skurcze. I przecież to oczywiste, że zamienianie, zastępowanie, ciągła zmiana miejsc. Jak mogłam myśleć, że akurat ja to prawo przełamie?

Trochę gorzkie, ale jednak przyjemne uczucie straty, jakaś mała radość, że jakoś sobie ułoży życie. Odruchowa ucieczka w nieczucie - ochrona przed cierpieniem, to było miesiąc temu. Teraz? Czasem znowu widzę intensywne błękitne bezradne oko nad moją głową. Oko lekarza, który podłącza mnie do sztucznego płuca, odsysa moja rurkę. A potem oko mojego wujka, jak kawa z mlekiem, z plamką, tam gdzie ciemna szarość staje się trochę jaśniejsza. Uniesienia się pod sufitem, te chwilowe małe śmierci, wybuchy endorfin, rozkosz, ostateczna masturbacja... Na końcu ta przyjemna nicość, przyjemna beznadziejność, ta przyjemna przyjemność.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 01.03.2018 17:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.